ANALIZA

NATO 3.0, POLSKA I EUROPEJSKA AUTONOMIA. MIĘDZY SAMODZIELNOŚCIĄ A KONTROLĄ

Oskar Kamiński · 20 lutego 2026

Polska nie jest postrzegana jako państwo istotne i sama nie chce współdecydować o rzeczach naprawdę ważnych.

Tegoroczna Monachijska Konferencja Bezpieczeństwa odbywała się w atmosferze wyraźnego napięcia. W Europie coraz częściej powraca pytanie, czy Stany Zjednoczone rzeczywiście pozostaną trwałym gwarantem bezpieczeństwa kontynentu. Dyskusje o możliwym ograniczeniu amerykańskiej obecności, o europejskich zdolnościach odstraszania czy o relacjach z Chinami przestały być tematem akademickiej debaty, stając się realnym elementem polityki.

Na tym tle wypowiedzi podsekretarza obrony do spraw politycznych i twórcy strategii bezpieczeństwa USA Elbridga Colby'ego miały charakter uspokajający. Parasol nuklearny pozostaje. NATO trwa. Ameryka nie wycofuje się z Europy. Jednocześnie jednak pojawiła się koncepcja określana jako „NATO 3.0", model bardziej „uczciwego" podziału obowiązków, w którym Europa przejmuje odpowiedzialność za zdolności konwencjonalne, a USA zachowują rolę strategicznego gwaranta odstraszania.

Brzmi racjonalnie. Ale czy jest to trwała architektura bezpieczeństwa, czy raczej próba pogodzenia sprzecznych interesów?

Samodzielność operacyjna, brak autonomii strategicznej

„NATO 3.0" zakłada większe wydatki, silniejsze armie i większą gotowość po stronie europejskiej w ramach NATO. Jednocześnie jednak kluczowy element systemu, jakim jest odstraszanie nuklearne pozostaje w rękach Waszyngtonu.

Europa – ujmując zbiorczo, ale tak sprawę postrzega Waszyngton – ma więc być bardziej odpowiedzialna, ale nie w pełni autonomiczna. Ma ponosić większe koszty operacyjne, lecz strategiczny bezpiecznik pozostaje pod amerykańską kontrolą. To subtelna, lecz fundamentalna różnica. Z perspektywy USA pełna autonomia strategiczna Europy niekoniecznie będzie pożądana. Silny, w pełni niezależny biegun europejski mógłby przecież prowadzić własną politykę bezpieczeństwa, nie zawsze zbieżną z amerykańskimi interesami. W praktyce oznacza to przesunięcie ciężaru finansowego i operacyjnego na Stary Kontynent przy jednoczesnym utrzymaniu amerykańskiego przywództwa.

Przez dekady bezpieczeństwo kontynentu było w dużej mierze współfinansowane przez Waszyngton w

zamian za akceptację jego roli lidera. Dziś USA sygnalizują, że nie chcą ponosić tych samych kosztów co do tej pory, ale nadal oczekują strategicznej lojalności. W tym sensie „NATO 3.0" może być postrzegane jako próba ograniczenia obciążeń bez rezygnacji z kontroli.

Taki model oznaczałby, że Europa ma płacić więcej, ale już nie decydować w większej liczbie spraw. W praktyce prowadziłoby to do oczekiwania strategicznego samoograniczenia po stronie europejskiej, w imię utrzymania jedności Zachodu, którego głównym gwarantem mają pozostać Stany Zjednoczone. Pytanie jednak, czy sama narracja o wspólnocie cywilizacyjnej wystarczy, aby utrzymać ten układ w dłuższej perspektywie.

Europa bez centrum

> Problem polega na tym, że Europa nie jest dziś jednolitym podmiotem strategicznym. Niemcy pozostają ostrożne i wewnętrznie podzielone. Francja promuje autonomię, ale nie zbudowała trwałego bloku wokół tej wizji. Państwa Europy Środkowej i Wschodniej, w tym Polska, opierają swoje bezpieczeństwo głównie na relacjach bilateralnych z USA.

Inicjatywa Trójmorza ma wzmacniać region infrastrukturalnie, ale nie stworzyła wspólnego filaru strategicznego. Brakuje wspólnej doktryny, zintegrowanego kierownictwa i jednego centrum politycznego zdolnego do koordynacji działań. Podobne ograniczenia widać w ramach Grupy Wyszehradzkiej. Format V4 przez lata był postrzegany jako potencjalny głos regionu w Unii Europejskiej, a po 2014 r. także jako istotny element debaty o bezpieczeństwie wschodniej flanki. Jednak różnice w podejściu do Rosji, wojny na Ukrainie czy relacji z Brukselą pokazały, że V4 nie jest jednolitym blokiem strategicznym.

Dla Stanów Zjednoczonych Europa Środkowa ma znaczenie geopolityczne. Jako obszar stabilizujący wschodnią flankę i ograniczający wpływy rosyjskie. Grupa Wyszehradzka powstała jako narzędzie koordynacji działań państw regionu w drodze do członkostwa w Unii Europejskiej. Po osiągnięciu tego celu zabrakło jednak wspólnego, strategicznego projektu, który nadawałby współpracy trwałą dynamikę. V4 nie została zaprojektowana jako blok geopolityczny zdolny do budowy alternatywnego centrum decyzyjnego, lecz jako format integracyjny. Nawet przy większej spójności politycznej państwa V4 pozostają zbyt małe gospodarczo i demograficznie, by samodzielnie udźwignąć ciężar regionalnego przywództwa. Problemem nie jest wyłącznie brak jedności, lecz przede wszystkim ograniczony potencjał oraz brak wspólnej wizji po 2004 roku.

W praktyce oznacza to wszystko, że amerykańska strategia nadal opiera się przede wszystkim na relacjach bilateralnych, a nie na silnym, zintegrowanym filarze regionalnym. W tej sytuacji przekazanie Europie większej odpowiedzialności może oznaczać nie integrację, lecz dalszą fragmentację i wzrost znaczenia relacji bilateralnych.

Polska jako wysunięty filar

W modelu „NATO 3.0" rośnie znaczenie państw wschodniej flanki, szczególnie Polski. Wzrastające wydatki obronne, położenie geograficzne i silne powiązania z USA czynią ją jednym z kluczowych elemen-

tów systemu odstraszania.

Model oparty na „wysuniętych filarach" pozwala Stanom Zjednoczonym ograniczać koszty przy zachowaniu wpływu. W tej optyce Polska stabilizuje wschodnią flankę, a USA pozostają strategicznym gwarantem. Taki układ nie zastępuje jednak braku europejskiego centrum decyzyjnego. Polska może być ważnym ogniwem systemu, ale nie jest w stanie sama rozstrzygać sprzecznych interesów między Berlinem, Paryżem, Rzymem czy Madrytem. Dotąd rolę ostatecznego arbitra pełnił Waszyngton.

Modelowy partner czy tylko entuzjasta?

Z perspektywy Stanów Zjednoczonych „NATO 3.0" wymaga nie tylko silniejszej Europy, ale również modelowego partnera. Państwa, które pokaże innym, że zwiększanie wydatków obronnych i jednoznaczna lojalność wobec Waszyngtonu są właściwą drogą. Taki przykład ma znaczenie wobec działań podejmowanych przez te państwa, które rozważają bardziej autonomiczną politykę bezpieczeństwa. Polska wyraźnie próbuje wpisać się w tę rolę. Rosnące wydatki obronne i silne powiązania z USA budują obraz „lotniskowca" amerykańskiej strategii w Europie.

Problem polega jednak na pytaniu, czy ten argument wystarczy, by zapewnić trwałą uwagę Waszyngtonu. Rolę systemowego partnera mogłyby przecież równie dobrze pełnić Niemcy, które mimo politycznych zawirowań pozostają największą gospodarką Europy i dysponują znacznie większym potencjałem finansowym. Sytuacja Warszawy jest więc bardziej złożona. Polska nadal stoi jedną nogą na gruncie bliskości z Niemcami, które są jej kluczowym partnerze gospodarczym, a drugą w strategicznym sojuszu z USA, które pozostają jedynym wiarygodnym gwarantem bezpieczeństwa. To nie jest wybór ideowy, lecz strukturalny.

Symbolika ostatniej konferencji w Monachium również miała swoje znaczenie. W swoich wystąpieniach Friedrich Merz, Emmanuel Macron czy Keir Starmer wyraźnie podkreślali potrzebę utrzymania daleko idącej współpracy z USA poprzez uwypuklanie własnych potencjałów siłowych, a pomimo pewnego mijania się z rzeczywistością.

> Swojej opinii w trakcie głównego panelu przed głowami państw nie wyraził natomiast polski premier – zamiast tego wygłosił przemówienie z okazji wręczenia wyróżnienia Ukrainie. Tusk skupił się na krytyce polityki transakcyjnej, odwołując się do konieczności poszanowania prawa międzynarodowego. Brak obecności na głównym panelu może być odczytywany jako sygnał, że Polska wciąż nie jest postrzegana jako państwo dostatecznie istotne, ale i sama nie chce współdecydować o rzeczach naprawdę ważnych przy tym strategicznym stole.

Ostatecznie, nawet jeżeli Warszawa chce pełnić rolę „lotniskowca", to musi zacząć odpowiadać na trudniejsze pytania: czy jest gotowa brać odpowiedzialność nie tylko za siebie, ale także za region? Czy potrafi przekonać sojuszników z Europy Środkowej do wspólnej wizji bezpieczeństwa? Lotniskowce nie istnieją po to, by stać w porcie. Ich rolą jest projekcja siły w obronie centrum.

Wojna, która wiąże

Amerykański „pivot" na Azję napotyka dodatkowe ograniczenie w postaci wojny na Ukrainie. Konflikt ten nie zmniejszył obecności USA w Europie, lecz ją wzmocnił. Wschodnia flanka wymaga realnych zdolności i stałej gotowości, których Europa nie zapewni jeszcze samodzielnie. Dopóki trwa wojna, Stany Zjednoczone pozostają niezbędnym stabilizatorem systemu. To ogranicza możliwość pełnego przekierowania uwagi strategicznej na Indo-Pacyfik, nawet jeśli rywalizacja z Chinami jest dziś priorytetem.

Oddelegowanie na Europę większej części odpowiedzialności za bezpieczeństwo ma umożliwić Stanom Zjednoczonym koncentrację na rywalizacji z Chinami. Taki proces nie może jednak obyć się bez kosztów politycznych i strategicznych. Dyskusja wokół Grenlandii pokazała, jak gwałtowne i jednostronne sygnały z Waszyngtonu potrafią wywołać napięcia w relacjach transatlantyckich.

Amerykańska chęć do szybkiego działania w celu przejęcia inicjatywy w sporze z Chinami, jest dla funkcjonującej inaczej Europy bardzo problematyczna. Budowa realnych zdolności wojskowych, zwiększenie produkcji zbrojeniowej czy zmiana architektury dowodzenia wymagają czasu, którego w warunkach trwającej wojny może po prostu nie być. Nawet przy najbardziej optymistycznym scenariuszu pełna realizacja oczekiwań amerykańskich oznaczałaby wieloletni proces wzmacniania potencjału państw europejskich. Tymczasem Waszyngton chce odzyskać inicjatywę wobec Chin już teraz. Ta różnica tempa może być jednym z głównych napięć w relacjach transatlantyckich.

Jakich liderów potrzebuje Ameryka w Europie?

Jeżeli „NATO 3.0" ma funkcjonować, USA nie potrzebują jedynie silniejszej Europy. Potrzebują Europy strategicznie zbieżnej z ich własnymi priorytetami – nie Europy kryjącej się za amerykańskim potencjałem wojskowym.

Rywalizacja z Chinami jest dziś dla Waszyngtonu kluczowa. Gdyby Europa zaczęła konsekwentnie budować model balansowania pomiędzy USA a Pekinem, oznaczałoby to powstanie odrębnego centrum geopolitycznego. Z amerykańskiej perspektywy byłby to scenariusz trudny do zaakceptowania.

Dlatego problem europejskiego przywództwa ma podwójny wymiar. Nie chodzi wyłącznie o to, czy pojawi się silny lider. Chodzi o to, czy będzie on skłonny do strategicznej koordynacji działań z USA, czy raczej będzie dążył do budowania równowagi między globalnymi biegunami siły. Nie jest jednak oczywiste, czy ta logika jest dostrzegana w Waszyngtonie. Jeśli wziąć pod uwagę politykę prezydenta Trumpa, która skupia się na doraźnych sukcesach oraz preferencji do indywidulanych quasi-prywatnych relacjach z liderami prawicowymi w Europie, może się wydawać, że niekoniecznie tak jest.

Nowa architektura?

„NATO 3.0" może być próbą znalezienia kompromisu: ograniczyć koszty bez utraty wpływu. Wzmocnić Europę, ale nie dopuścić do powstania w pełni autonomicznego bieguna strategicznego.

Pytanie brzmi jednak, czy ta koncepcja jest możliwa do urealnienia, biorąc pod uwagę chaos jaki wynikł w wyniku sporu o Grenlandię i licznych dyskusji o wycofaniu się USA z Europy. Pojednawcze wypowiedzi przedstawicieli USA, w tym sekretarza stanu Marco Rubio, które zostało przyjęte owacją na stojąco, może okazać się mało znaczące, jeżeli nie zostaną wzmocnione przynajmniej o zmianę dotychczasowej nar-

racji Białego Domu. Czy Europa jest w stanie udźwignąć większą odpowiedzialność? Czy USA rzeczywiście będą mogły skoncentrować się na Azji, jeśli europejska architektura bezpieczeństwa pozostanie krucha?

> Stany Zjednoczone potrzebują modelowego sojusznika, którego aktywność będzie mogła im służyć jako argument w dyskusji z pozostałymi państwami Europy. Polska próbuje wpisać się w tę rolę. W nowym podziale obowiązków w NATO, samo bycie wzorowym sojusznikiem może jednak nie wystarczyć. Zbyt głębokie zawierzenie się USA, przy jednoczesnym skonfliktowaniu z Berlinem, oznaczać może oddanie realnej decyzyjności Waszyngtonowi. Tymczasem Waszyngton chce koncentrować się na Azji, a nie przejmować odpowiedzialność za wewnątrzeuropejskie napięcia.

W takiej sytuacji może pojawić się pokusa przekazania większej odpowiedzialności temu partnerowi, który będzie bardziej zdolny do samodzielnego organizowania przestrzeni w regionie. Oznacza to, że nawet jeżeli Polska zdecyduje się jednoznacznie postawić na sojusz z USA, musi równolegle budować własną inicjatywę w regionie oraz wiarygodność w relacjach bilateralnych, niezależną od bieżącego zaangażowania amerykańskiego.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=eDCGmq_pD1I

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/nato-3-0-polska-i-europejska-autonomia-miedzy-samodzielnoscia-a-kontrola/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć